SZKOŁA ŚWIÁTA
KOMEDYA
W TRZECH AKTACH
NAPISANA.

PRZEZ PANA

SATYRYKA.

W KRAKOWIE.
DRUKARNI DZIEDZICKI I SUKCESSOROW.

ROKU 1789.

DO CZYTELNIKA.

KOmedya Szkoła Swiata we trzéch Aktach napisaná pod Imieniém przybraném Satyryka, wyiętá z Tomu piérwszégo Supplementu do Dzieł Fryderyka II. Króla Pruskiego, drukowanégo w Kolonii R. 1789. przełożoná na Polski Ięzyk z Francuskiego, dla pięknych zdań spodziewam się, że z gustem czytaná będzie. Zapewnił mię ieden Zacny Polak Officer, iż będąc w służbie Woyskowéy Króla Pruskiégo zmarłégo, był na graniu téy Komedyi, zrobionéy od samégo Fryderyka II. Przeco można té wierszé powtórzyć.

Nie zawsze bydź ma łuk natężony,
Nie zawsze dzwigać ciężar Korony.
I Król iest człowiek, musi spocząć sobie,
Aby spocząwszy, zręczniéy o ozdobie,
Całości, kraiu swégo zaradzał,
Porządek w Woysko i Skarb wprowádzał.

M. P.

OSOBY.

BARDUS Oyciec Bilweſego.
BILWES Student świéżo wyſzły z Akademii.
ARGAN Oyciec Julii.
PANI ARGAN Matka Julii.
JULIA Córka Państwa Argan.
MONDOR Kawaler Julii.
NERYNA Służącá P. Argan.
MARCIN Służący Bilweſego.
MERLIN Służący Mondora.

Mieyſcé Komedyi w Berlinie w Domu w którym kilka Familii mieſzka.

SZKOŁA ŚWIÁTA

AKT PIÉRWSZY.

SCENA I.

MARCIN. NERYNA.

MARCIN. Obym mógł ſię z kim ſpotkać w tem domu, żeby przetorował drogę, którąbyśmy potrafili doyśdź do oddania naſzey uſzanowania pełney czołobitności Iegomości memu Wielce Panu Mościwemu Panu Barduſowi. - - -

Otóż

Otóż w ſam czas Neryna widzę, idzie. *do NERYNY.* Dzień dobry moiá pięknìutka Panieneczko - - nie uwierzyłabyś iak mię niecierpliwość dręczyła, żebym Cię náyprędzey oglądał.

NERYNA.

Prawdziwie! bo iuż dwa dni iak przybyłeś i ty i Pan twóy z Akademii, a dopiero cię widzę.

MARCIN.

Czy wſzyſcy diachli ci powiédzieli, że my iuż dwa dni tu bawiémy!

NERYNA.

Wiedzą ludzie móy gagatku; i czegóżby naſzá ciekawość nie dowiedziała ſię, kiedy Maryanna, Suzon, Chloe, Folkon zeydziem ſię razem, każde co ſłyſzało, albo widziało, powiáda, otóż tak wiém, co ſię dzieie gdzie.

MARCIN.

Ha! - kiedy wieſz, to przyznam ci ſię we wſzyſtkim, ale nic nie mów o moim Panu, boby mu Oyciec nie puścił na ſucho.

NERYNA.

Prawda że ieſtem ciekawá, lecz nieieſtem złośliwá, niemiéſzam ſię do ſpra-

wek

wek twego Pana --- Wieſz ty o tém, że JMCPan Bardus Oyciec twego Pana czeka, żeby go zaręczył z moią Panią? --- Ale nietak mię obchodzi twóy Pan, iak ty ſam.

MARCIN.

Uczyń moiá lubá róznicę między Panem i ſługą - Kiedy móy Pan uczył ſię natury poznawać, i tego wſzyſtkiégo co má Akademiia: ia o ſposóbach myślałem, żebym ci ſię przypodobał; kiedy móy Pan tu i owdzie uganiał ſię to za tą, to za ową naturą; kiedy z pilnością ſzukał rozmaitych galanteryi; ſercé moié zawſze Ci było wierné, chociaż ia niebywałem zawſze: i kiedy iuż dwa dni u Pani la Roſz uczynnéy bawił ſię, ia nieśmiałem wychylić ſię z pod dachu, żeby mię niedoyrzał Oyciec mego Pana; i teraz z boiaźnią tu mię widziſz: -- atoli, gdy ieſtém po podrożnému i gdy móy Pan chce ukazać ſię dziś w domu Oyca ſwégo, niémám ſię czégo lękać wſzak prawda?

NERYNA.

Może, - ale mi w twem całem opowiedzeniu, to niepodoba ſię, żeś wſpomniał o Pani la Roſz, nielubię iey.

MAR-

MARCIN.

Moiá śliczná nic w świecie nad galenteryą; My ſłudzy poczytani bylibyśmy za grubianów, gdybyśmy niebyli galantami. Nie ieſtże wielki honor dla ciebie, że Pan Marcin ſakryfikował ſtami pięknośći, ażebyś nad niémi tryumfowała.

NERYNA.

Innego ieſtem zdania. Chcę wierności, a tak ieſtem nayniżſza ſługa wſzelkich zdobycz od Ciebie mi ſakryfikowanych. --- Ey Panie Marcinie! Panie Marcinie! zepſułeś ſię widzę w téy przeklętey Akademii. Miarkuię ia, że twóy Panicz na wſzyſtko złe rozpaſał ſię, i zamiaſt tego, coby miał cale uczony powrócić ſię, to podobno cały zepſuty przyiechał.

MARCIN.

Po czém miarkuieſz!

NERYNA.

Według przyſłowia, iaki Pan taki kram, taki ſługi iaki Pan - Ktoś idzie - - Oyciec twego Pana widzę i móy Pan Day znać Bilwesému, a ſchroń ſię.

SCE-

SCENA DRUGA.

NERYNA, BARDUS, ARGAN.

BARDUS.

Przyznám ſię WC Panu, że niepoymuię dla czégoby ſię opoźniał: może ieſzcze ſlęczy nad naukami? może zachorował, albo iaki przypadek ſtał ſię mu w drodze: może Profeſsorowie zatrzymali go, żeby dokończył iakiégo kurſu Fizyki, albo iaká nowá otworzyła ſię lekcya. Trzebaby poſłać na pocztę, może liſt ieſt, dowiémy ſię.

ARGAN.

Oto ieſt Neryna, każę iéy, aby kogo poſłała.

NERYNA, *wychodząc.*

W tém momencie poſzlę mospanie.

ARGON.

Wchodzę ia w nieſpokoyność WC Pana, i poznaię, iak iego wnętrzności wzruſzaią ſię na náymnieyſzą zwłokę przybycia Syna ukochanégo, iedynaka, Syna, w którym nadzieię ſwą WCPan pokładaſz.

BAR-

BARDUS.

Że go kochám, mám wiele przyczyn, podobniuſeńki ieſt do mnie, żywy móy portret, wiele czynił dobrych nadziei od dzieciństwa; w oſmym roku umiał iuż czytać i piſać, w dwanaſtym był iak baranek, w piętnaſtym uczył ſię nawet Hebrayczyzny.

ARGAN.

Dlaczego kazałeś mu ſię nudzić tak nauką ſuchą! bezpotrzebną.

BARDUS.

Iakto ſuchą? iakto czczą, bez potrzebną? Móy mósciwy Panie, prawdziwie nieznaſz ſię. Hebrayczyzna ieſt Nauką głęboką, nic nad nią pięknieyſzego, tak co do liter, iako i dzieł w cytowaniu. Ia nieprzeſtałem na téy tylko nauce dla Synamego, kazałem go uczyć Kuiaſa, Bartola; Metafizyki, Fizyki, i naygłębſzey Ieometryi, Algebry, i Kalkulacyi infinitezymalney.

ARGAN.

Moim zdaniem, Metafizyka nie ieſt przyzwoita młodym --- niepotępiam WC Pana guſtu, lecz nauki wyzwolone té ſą właściwé - - - -

BAR-

BARDUS.

Day mi pokóy z twémi wyzwolonémi Naukami. ci tylko uczyć się ich powinni, którzy niemaią dowcipu, i są urodzeni aby tylko potakiwali Kobitkom. Wirgiliusz i Homer, nawet Cycero nie są warci rzemyk trzewików rozwiązać Platona; i ten wielki Filozof, że nieumiał Algebry, małym był w porownaniu do nayuczeńszego, naymędrszego Leibnicego i iego Uczniów.

ARGAN.

Nie zgadzam się ia w tém z WCPaném, bo trzymam, że Nauki wyzwoloné, iako to Historya, Jeografia, Wymowa, Poezya, są náyprzyzwoitszé młodym do ludzi się bierącym, chcącym bydź użyteczuymi społeczności. Młody aby dobrze mówił, umieć powinien sposób wymowy; aby w posiedzeniach mieścił się, umieć má zdania tak dawnych iako i teraznieyszych Autorów. Nauki wyzwoloné są okrasą rozmów, a gdy sztuka naswiecié nayiększá podobać się, więc pewná rzecz że młody maiący dowcip bardziey podoba się przytaczaiąc zdanié dobré, rozsądné, Horacyusza, niżeli popisuiąc się z teorematem Archimedesa.

BAR-

BARDUS.

Móy Mościwy Panie -- gniewaſz mię --- Popsutą maſz WCPan głowę nauką niewymagaiącą żadnego dowcipu: My, my, wzgardzamy tą płochością; my ſzperacze w naturze: my, zgłębiamy wſzelkie rzeczy, a wy tylko czołgacie ſię po powierzchowni. My, my z iedney ſtrony przez Kalkulacyą, z drugiéy przez naſze Syſtemmata Metafizyczne, odkrywamy to, co Stworca przed ludźmi ukrył: was ſłowa bawią, nas zaś prawdy ſzukanié: tá to ieſt cecha wielkich ludzi, kochaią nie zmiernie prawdy, i zawſze zabawnemi ſą koło odkrycia prawd nowych.

ARGAN.

A ia widzę, że znalazłſzy ie waſi Jeometrowie, waſi Metafizycy, niezgadzaią ſię zawſze z ſobą.

BARDUS.

Bo inni nierozumieią ich.

ARGAN.

Ktoż może ręczyć o zrozumieniu ich?

BARDUS.

Kalkuł i Algebra.

AR-

ARGAN.

Nie ſpodziewam ſię żébyś kazał WC Pan, uczyć Syna ſwégo Algebry.

BARDUS.

Owſzem. kazałém go uczyć, i po Łacinie, po Grecku, po Hebrayſku, po Syryacku, i Koptów ięzyka, i Chińſkiego, aby umiał wſzelkiémi ięzykámi piſać, korreſpondencya iego pożytecznieyſzą będzie dla kraiu.

ARGAN.

Bardzo wątpię, aby korreſpondencya Koptckim ięzyſkiem użyteczną miáła bydź dla handlu, albo rządu Politycznégo Prus, ani nawet Algebra.

BARDUS.

Czyż można tak rezonować? Nieuważaſzże tego, iż Kray naſz i cały świat dla tego źle rządzony, ponieważ wdaią ſię do rządów takowi, którzy ani w ręku, mieli Euklideſa, ani Algebry znaią, ani uczyli ſię *principium contradictionis*, ani Korollaryów *rationis ſufficientis*.

ARGAN.

Móy kochany Mościwy Panie Barduſie, wielká WCPana umieiętność dziwa-

czy

czy WCPanem. Dobrzeż powiedziałeś? że kray ma bydź rządzony przez Algebrę? Wymagamy od tych którzy nami rządzą rostropności, mądrości, przenikliwości, a nad wszystko sprawiedliwości: wymagamy, aby Monarcha i Konsyliarze Iego, mieli szczeré przywiązanié do Oyczyzny, aby znali złe i iemu zabiegali, chronili się Ambicyi, płochości, utrzymywali lud w spokoyności; niedopuszczali sąsiadowi niszczyć swóy kray, a wyrzekłszy się parcyalności, nagradzali cnoty, karali występnych bez względu na Osoby, naostatek byli schyleniem się, dla tych których natura i fortuna zdaią się razem prześladować. Potrzebnaż Algebra do rządu albo dania rady w takowych okolicznościach?

BARDUS.

Nieinaczéy, potrzebna; ponieważ ekwacye algebragiczne są szczególnie drogami do kraiów prawdy; konsekwencye są stacyami, rozum oświecaią, i niedopuszczaią aby umieiący tę Boską naukę, kiedy obłąkali się. Bardzoby dobrześ uczynił, gdybyś swą Corkę uczyć kazał Algebry.

AR-

ARGAN.

Ządasz WCPan abym Julię wydał za młodego Bilwesego, ale ia niewidzę potrzeby Algebry do zaludnienia.

BARDUS.

Owszem potrzebná koniecznie, aby pokolenié malutkich uczonych powstało.

ARGAN.

Nie tak nagle. Przyrżekłem dadź Julią Bilwesemu, ieżeli oná ná to zamęscié zezwoli; lecz gdy się będzie opiérała, oświadczam, że niechcę bydź tak nielitościwym, abym ią przymuszał, a w takowéy okoliczności, trzeba będzie zaniechać proiektu swégo.

BARDUS.

Iakto? WCPan Oyciec, WCPan rady zasięgać idziesz do swey Córki, czy ma iśdź za Mąż? Alboż nieiesteś Panem w swoim domu? Uciesznè przypodobanié się swey własney Córce! iak iestem poczciwy, Syn moy takową weźmie, iakową mu dam za żonę.

ARGAN.

Ia szanuię Filozófiią ale nie tę, którá na samey spekulacyi zasadza się, lecz tę

któ-

która dobrey i zdrowey moralności uczy. Lubo natura dała nam prawo nad dziećmi náſzémi, ale niedozwala, żebyśmy go na złe używali. My ieſteśmy náypiérwſzemi dzieci naſzych przyiaciołmi, nie Tyrannami. Julia wychowaná dobrze, ma ſkłonności dobre, ieſt w wieku rozeznanym ; do niéy to należy wiedzieć i znać czy całe ſwé życié może pod prawem Syna WCPana zoſtawać, albo nié? Zamęścia przymuſzané, z cnotliwych ſerc ſtaią ſię złemi. Niech mię Bóg broni! żebym miáł kiedy bydź wſpołecznikiem tych zbrodni, ktòrychby przyczyną było przymuſzenié do zamęścia.

BARDUS.

Sliczny morał! upewniam, że Syn móy po śmierci moiéy, mieć będzie intraty ſześć tyſięcy talerów! nie ma tu żadnego tak maiętnégo.

ARGAN.

Alboż to zawſze trzeba za bogatemi udawać ſię.

BARDUS.

Dorozumiewam ſię, że ſię ſkłaniaſz do Mondora owey puſtey głowy, który cytuie Wirgiliuſza, i ſwego Boala. Panna

na Julia nawet, ieżeli mám wierzyć obmowie, má guſt w tych náukach, które waſze dowcipy wielbią, ia ich nie rozumiém i nie chcę nigdy rozumieć.

ARGAN.

Niemiotay ſię WCPan; cholera ieſt nad obręby Filozofskie. Otoż co mówiłem, to powtarzam: Niebędę przeciwił ſię żądaniu Syna WCPana, lecz i Córki moiey przymuſzać nie będę. To co uczynić mogę dla przyſługi WCPana uczynię, że będę mówił, będę nakłaniał Córkę moią, i przygotuię ią do przybycia Pana Bilweſego: a gdy nic nieprzynagla, niechayże ſię wprzod poznaią niżeli ſię pobierą. Mowił WCPan mi raz, że dokończyć ſię ma zamęście po powrocie Syna WCPana z woiażu.

BARDUS.

Dobrze, ale pierwéy ich z rękuymy.

ARGAN.

Idę pomówić z Julią, poradzić ſię moiey żony, a ieźli Bilwes przyiedzie, możeſz go WCPan do nich przyprowadzić *Odchodzi.*

SCENA TRZECIA.

BARDUS.

Otóż człowiek dobry! ale ten to portret wszystkich czołgaiących się na powierzchowności tego świata. My, których Filozofiia podnosi aż do Nieba Empireyskiego, ledwie ich widziemy; chociaż błahy ich rozum, suchy morał, z którym się szczycą, iednak podżega, nadyma miłość ich własną i sprawuie, że się poczytuią rownémi nam. Dziękuię sam sobie, że się starałem dadź edukacyą Synowi mému, będzie z niégo - - Newtonie! Leybnicy! dowcipny Mallebranchiuszu, słuchaycie! gotuię wam Rywala, ten was przewyższy ... Kto tam?

SCENA CZWARTA.

BARDUS, MARCIN.

BARDUS.

Ty to Marcinie? a Pan twóy?

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu przyiechaliśmy znużeni, i Iegomość Pan Syn WCPana Dobrodzieia, prosi o pozwolenie WCPa-

na

na Dobrodzieia, żeby mógł WCPanu Dobrodzieiowi nayniżſzą ſwoią złozyć unizoność.

BARDUS.

Co za komplementa! niech wniydzie.

MARCIN.

W tem momencie, zaraz Mci Dobrodzieiu. *Odchodzi.*

BARDUS.

Szanuie Oyca, pełen ieſt attencyi, otóż ten ieſt Synem dobrze edukowanym.

SCENA PIĄTA.

BARDUS, BILWES, MARCIN.

BARDUS.

Przybliż ſię iedyna nadzieio Familii moiey! żywy Portrecie Oyca twego! O móy náymilſzy Synu! niechże Cię uściſkam, (*całuią ſię*) - - Ale ale, iak ſię maią Monady!

SYN mieſza ſię.

MARCIN *z umizganiem ſię.*

Mości Dobrodzieiu, náyuniżenſze ſługi WCPana Dobrodzieia.

BARDUS do MARCINA.

Nie do ciebie mówię, *do Syna*. Iak śię maią Monady?

BILWES.

Náykochańszy Oycze, tak, iak i przedtém, zawsze szacowané.

MARCIN.

Tak, tak, Mości Dobrodzieiu, my szacuiemy ie bardzo.

BARDUS.

Zakończyłeś wszystkie twoie kursy?

BILWES.

Móy Oycze - - Monady - - .

MARCIN.

Monady Mości Dobrodzieiu bardzo zdrożały.

BARDUS.

Co chcesz przez to mówić, Monady zdrożały, ia nie rozumiém.

BILWES.

To, że, móy Oycze - - - -

MARCIN.

To, że Mości Dobrodzieiu, chcieli bradzo drogo nam ie przedadź.

BAR-

BARDUS.

Co to znaczy?

BILWES.

To, że Pan Profeſſor przedaie bardzo drogo.

MARCIN.

Prawdziwie Mości Dobrodzieiu, Sztuka iedna tak drogá, że niemoglibyśmy iéy kupić.

BARDUS.

Niechcę ia tych żartów - - - Doktor Difuciuſz móy dobry przyiaciel, obiecał mi, że cię nauczy Metafizyki. Czy iuż odpiſał na owe dzieło doſyć niezgrabne, którym uſiłowano zbić Iego Syſtemá?

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu, ſtanął na cytacyi ſwoich dwudzieſtu czterech pierwſzych Tomow in folio, i doſyć má ieſzcze do ułożenia Korkolaryow, Teorymetów ar - ar - argmentów.

BARDUS do MARCINA.

Nie do ciebie ia gburo, ale do Syna mego mówię.

BIL-

BIŁWES.

Bardzo wiele pracuie, a JMCPanna Córka JMCPana Doktora uwiadomiła mię, że zawſze kogo refutuie.

BARDUS.

Bawiąc dwa lata w Akademii Halſkiéy, niewiedzieć hiſtoryy wſzelkich refutacyi!

BILWES.

Náymilſzy Oycze, zawſzem ſię uczył, a prócz moich lekcyi, niemogłem wiedzieć co ſię działo, tylko to, czegom ſię dowiedział z liſtów WCPana Dobrodzieia.

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu zawſześmy ſię uczyli z niewypowiedzianą uſilnością. - - -

BARDUS.

Brałeś lekcye od Córki, cobyś miał brać od Oyca, tak wielkiego Człowieka, ozdoby Niemiec i Człowieczeńſtwa!

BILWES.

Wierzyć chciéy mi Naymilſzy Oycze, że we wſzyſtkim WCPana Dobrodzieia inſtrukcye wykónywałem wſzyſtkie moie ſzkoły ſpiſałem - - -

MAR-

MARCIN.

Tak Mości Dobrodzieiu tak, wszystká, naszá nauka na piśmie w kufrze, gdy dobędziemy, będziesz WCPan miał z kim mówić. Co za ukontentowanie WC-Pan Dobrodziey mieć będziesz czytaiąc iak móy Pan a Syn Pański utrzymował dysputę. Wielką mieliśmy sławę, cudne były rzeczy, trzeba było widzieć, aby temu uwierzyć.

BARDUS.

Bardzo się cieszę - - Móy kochany iedyny Synu, nietylko okazałem iak ciebie kochám applikuiąc cię do Nauk, ale i obiéraiąc ci piękną Panienkę za żonę, zaręczę cię z nią, a gdy się wrócisz z woiażu, będzie szlub; dla tego, po obiedzie poydziesz ze mną, będę cię prezentował iey Familii, spodziewam się, że póydziesz za moią wolą, bo nadewszystko ma posag niemały.

BILWES *bardzo nizko kłania się.*

Oycze Dobrodzieiu. - - - -

BARDUS.

Zrobisz z niéy w prędce nową Filozofkę.

BILWES.

Oycze - - - -

BAR-

BARDUS.

A móy dom przewyżſzy w umieiętnościach całą Akademiią.

BILWES.

Oycze - - honor i ſatysfakcya - - - pociecha - - -

BARDUS.

Ożeniſz ſię powróciwſzy z woiażu. Będę na obiedzie u mego przyiaciela Fabryciuſza, chcę, żebyś ze mną poſzedł, ale wprzód muſzę poſzukać mego manuſkryptu piſanego po Łacinie, bom go przyrzekł Fabryciuſzowi przeczytać.

Odchodzi.

BILWES.

Wypełnię rozkaz Oyca Dobrodzieiá.

SCENA SZOSTA.

BILWES, MARCIN.

BILWES.

Boday milionkroć, ſtokroć, ſtotyſięcy millionów, i co ieſt na ſamem dnie piekła diabłów porwało! Czyż milionykroć krociów milionów widziało kiedy tako-

wé-

wégo dziwaka?. Niewiedziałem co od powiedzieć, kiedy mię zapytał o Monadach.

MARCIN.

Móy ſerdecznie kochany Panie, trzebabyło lepiéy ſię uczyć, niżeliśmy ſię uczyli. Wſzak mówiłem nieraz Panu, że biegaiąc po ulicach w nocy, a w dzień piiąc po goſpodach, zwodząc twarzyczki, biiąc ſię ſtraciwſzy pieniążki w karteczki w koſteczki, bardzo źle będziemy przyięci od Iegomości Oyca:

BILWES.

Ieſzcze dotąd nic, ale te kanalſkie Monady, zakręciły mi łeb.

MARCIN.

Wſzak iak mogłem, ſalwowałem Pana?

BILWES.

Ale gdy ieſzcze raz ſię ſpyta, iuż zginę?

MARCIN.

Powiedz mi Pan iak ſię nazywa Xiążka, którá o nich piſze, kupię ią a Pan ſię nauczy.

BILWES.

Szelaga niémám. Ah! co moié życié warto!

MARCIN.

Iuż to Pan Talera odprawił od siebie będąc u Pani la Rosz, tá to Karolinka niegodziwá zuboża Pana.

BILWES.

Cyt - ieżeli mi iefzcze raz wspomnisz o Pani la Rosz, udufzę cię hultaiu.

MARCIN.

Czémuż, wszak Oyciec WCPana chce go ożenić.

BILWES.

A cóż powiedzą Adleyda? Melanis? Chloe? i Morgan, dla któréy napisałem owe wiérszyki, ową Elogiią?

MARCIN.

Rozpaczáć będą biedne, kędyż znaydą takiego Kawalera, który bydźby mógł na mieysçu Pana mégo?

BILWES.

Zarty cię się trzymaią, będą mieć innych, ia wprawdzie niedam się nikomu oprząć, wszystkie podbiię.

MAR-

MARCIN.

Są iedne nad drugie; te które się Panu nieopierały i drugim się nieopierały, ale z cnotliwémi nie toż.

BILWES.

Bay baiu, niema żadnéy dla mnie na świecie.

MARCIN.

Atoli dla mnie znayduie się nieiaká Nervna, która od stóp do głowy uarmowała się.

BILWES.

Day go Katu! kaduczné porównanié ciebie brzydaka, mopsa, do mnie. - -

MARCIN.

Przyznaię, ale i my mámy nászé zasługi, a według Dekretu samych Kobiet, często kroć sludzy bardziey cenieni bywaią nad Panów swych.

BILWES.

Będzie iuż podobno czas iśdź za mym Oycem?

AKT

AKT DRUGI.

SCENA I.

JULIA, NERYNA.

JULIA. Niewiem co czynić? Sakryfikować dla niego będę wszystko, moié kochanié, moié życié.

NERYNA.

Ale Mościá Panno nad to WCPanna bierzesz rzeczy: wszak znasz Oycá swégo, iest dobry, łagodny, rozsądny, nie będzie WCPanny przymuszał. A kiedy będzie mówił o Bilwesym, powiedz WC Panna, że iey się niepodoba, a sercé mász do Mondora.

JULIA.

Jezeli sercé moie zbacza, rozum naprowadzić go powinien. Oyciec tak dobry, tak zacny, tak rozsądny, iakim iest moy, ma prawo wszystkiégo domagać się od dzieci swych, i pewná iestem, że idąc za wolą Iego, nigdy niezbłądzę, otóż zupełnie zdam się na Iego rozrządzenié. NE-

NERYNA.

Arcy piękné zdania, godné ſą nayzacniéyſzey Heroiny, ale porzućmy ten ſtyl proſzę WCPanny, a mówmy po proſtu o zamęściu, które uſzczęśliwić WC Pannę powinno. Ia nieżyczę, żeby WC Panna zoſtała Panią Studentową. Mąż udaiący ſię na woiaż, którego czekać długo trzeba powrotu, bodayby nigdy niebył Mężem! Mnie ſie widzi, że Mondor przyzwoitſzy dla WCPanny, ieſt iuż doyrzałym owocem, a temten cierpki, zielony.

JULIA.

Nie z przyczyny woiażu, niedałabym mu ręki -- ale boię ſię rozgniewać mégo Oyca.

NERYNA.

Ah! poczciwy Mondor umrze. Przebiieſz ſercé Iego WCPanna na wylot. Moiá kochaná Pani, moia náymilſzá Pani, nieprzyprowadzay, proſzę Pani na wſzelkie obowiązki, nieprzyprowadzay do roſpaczy náyzacniéyſzego náyprzyiemniéyſzego w całym Berlinie Kawalera.

JULIA.

Coż chceſz abym czyniła?

NE-

NERYNA.

Oto tégo chcę, żebyś WCPanna wyznała z uszanowaniem przed Iegomością Oycem, że kochasz Mondora i iego mieć życzysz swoim Mężem.

JULIA.

A ieżeli się rozgniéwa? zginę.

NERYNA.

Oyciec WCPanny mocno WCPannę kocha, niebędzie się gniéwał, rzecz iest rozsądná. - - - Mondor, sám idzie.

SCENA DRUGA.

JULIA, NERYNA, MONDOR.

Ah! Przebóg! prawdaż to Pani, co mowią, że ią tracę na zawsze?

JULIA.

Neryna opowiédziáła mi Oycá mégo z Panem Bardusem rozmowę, i dodała, że mnie przeznacza Panu Bilwesemu.

MONDOR.

Zezwalaż na to Pani?

JULIA.

Ieszcze móy Oyciec nie mówił ze

mną

mną o tém. Wiadomo WCPanu, że zasługą Córek posłuszeństwo.

MONDOR.

Zezwoliż Pani na moie nieszczęście i będzież do niego przykładała się? Gubisz mię Pani, rozum, cnota dla mnie iuż nie są mocne. Piękność Pani, którą czczę, cnoty Pani które wielbię są sprawcami kochania mego. Chociaż cale nieiestem wart osiągnąć Ią, śmiém iednak pragnąć tego uszczęśliwienia. Miałem nadzieię, ah! iak to łatwo wierzy, kto pragnie! czucie, spoyrzenie, oddychanie, życie moie było dla Pani, i w tem momencie tracąc Panią, tracę i moią cnotę - - - O Pani! wszelki respekt który winienem Pani moiey nie zatamuie mi, żebym się niezemścił nad tem, który mię podszedł. Cóż mám więcey stracić, utraciwszy Panią? życie moie iest mi ciężarem, a śmierć naywiększym będzie dobrem, do któréy lecę.

Zostaie w zamyśleniu smutném.

JULIA.

Mondorze, gdyby los móy odemnie dependował, bylibyśmy z sobą złączeni na zawsze. Rozum, cnoty przymioty

WC-

WCPana nagradzaią to, w czém go niesprawiedliwá fortuna ukrzywdziła. Nie iey dob:.ia pragnę; uszczęsliwioná byłabym należąc do WCPana: ale ieżeli mám co sercu mému przyganiać to to, że WCPana ukochało: słuchać pochwał kochanégo, czuć do niégo skłonność popartą od rozumu, bydź pociągnioną, to mi się działo. Ale dozwól mi WCPan, abym wyznawszy moią słabość, okazała Mu, iaką może mieć górę Panná nád swemi żądzami. Wiédz WCPan, iż gotowám wszelkie moié wzruszenia utłumić, chociażby z uszczerbkiem było życia mego, abym poddała się zupełnie woli Oyca mego. U niego więc i u moiey Matki staray się WCPan o to, co chcesz otrzymać, przenoszę WCPana nad cały świat, ale WCPana samego moiey cnocie sakryfikuię.

MONDOR.

Czyż widziano kiedy i gdzie pięknieyszą dusze w tak pięknem ciale? Zawstydzasz mię Pani, i powiększasz we mnie miłość, czego nawet ani wymówić zdołam: Czczę Cię, szanuię, i tracę -- ale nie --. nie ... wszystkich ruszę sprężyn, prosić będę o WCPannę Iegomości Oyca i Imci Matki iey --

NE-

NERYNA.

Iedną ia upatruię przeszkodę.

MONDOR.

Iakową?

NERYNA.

Ze WCPan nieiesteś bogaty.

MONDOR.

Niech przepadną te dary Plutusa.

NERYNA.

Wiele bardzo ważą u Pani Argan, ten to sęk o którym trzeba myśleć.

MONDOR.

Wszelka moiá nadzieia w męstwie Julii: bez niéy iużem przepadł.

JULIA.

Czynić będę co mi mòy honor dozwoli dla WCPana, lecz nadewszystko staray się pozyskać moią Matkę.

NERYNA.

Słyszę kogoś idącégo, wyniydź WC Pan; żeby razem kto WCPaństwa niezastał:

 MON-

MONDOR *wychodząc.*

Sliczná Julio ſercé twoie moiem uſzczęśliwieniém, w tobie moiá nadzieiá.

SCENA TRZECIA.

JULIA, NERYNA.

A potém Páni Argan przychodzi ſtękaiąc.

NERYNA do JULII.

Oto Imć Matka WCPanny, będę z nią mówiła o intereſſie WCPanny.

JULIA.

Broń cię Boże!

NERYNA.

Znam ia ią dobrze, ſpuść ſię na mnie WCPanna trzeba przygotować.

Do Pani Argan.

Migrena ieſzcze nieporzuciła Panią?

PANI ARGAN.

Ah! móy Boże, pocztą przybiega ból i odbiega, i to na krok; bezbożny Rąt, wrzaſk iego! kto idzie? mało mię do grobu niewpędził - - Krzeſełka, moiá poczciwá, krzeſełka.

NE-

NERYNA *przynosi krzesełko na którym chwieiąc się siada Pani Argan.*

PANI ARGAN.

Ledwie mogę usieśdź.

NERYNA.

Powiadaią, że dziś Pani będzie miała gości.

PANI ARGAN *ostrym tonem do Julii:*

Trzymay się prosto. *Do Neryny:* Tak, Syn Pana Bardusa powrócił z Akademii. *Do Julii:* ramioną sprostuy. *Do Neryny:* I ma dziś bydź u mnie.

NERYNA.

Słyszałám, że ma się żenić z IMC Panną, mnie się zdaie, że Pani niechciałaby, żeby Córka iéy nazywała się Panią Studentową, bardzoby było śmieszno.

PANI ARGAN.

Dla czego? trzeba dla niey Męża, czy ten, czy ów, iedno to.

NERYNA.

Prawdziwie żartuie Pani, bo zapewne niechciałabyś Pani mieć Zięcia żaka. Pan zás Bardus głowy zawraca wszystkim swoią Greczyzną, Łaciną, swoią Filozofiią, Algiebrą.

PANI ARGAN.

Bo ieſt Mądry!

NERYNA.

Oſtátnią razą idącą do Jegomości napotkał mię na ſchodach, i pytał ſię, ieżelibym niewiedziała, który rzemieślnik robi náylepſzé inſtrumenta Iéometryczne? Odpowiedziałam, że cale niéwiém. Ah! moié dziecię, odezwał ſię, niémáſz zbawieniá bez Filozofii, ſzukanié prawdy ieſt naſzem uſzczęśliwieniem, trzeba żebyś ſię koniecznie uczyła Filozofii. Ukłoniłam mu ſię, mówiąc że ieſtem nayniżſzá iego ſłużebnica, muſzę iśdź do mego Pana, lecz on dziwaczne rzeczy gadał, pókiby mię tylko widzieć mógł.

PANI ARGAN.

Coż przecié.

NERYNA.

Jakiem poczciwa niewiém, dobrze, coś gadał *vakuum*, *horrora naturali* i tém podobné bałamuctwa: Co to ieſt prawdą ſamą, że nie on piſzé te Xięgi, które udaie że ſam piſze, ale ow mu gruby Profeſſor komponuie.

PANI ARGAN.

Nic to niewadzi, niemożna, żeby

ſam

ſam człowiek czynił wſzyſtko - - - - Ale ma pieniądze, Juliſia więc użyie ich dla ſwégo upodobaniá.

NERYNA.

Abo to pieniądze ſzczęśliwé czynią Małżeńſtwá?

PANI ARGAN.

Bez wątpienia, kiedy mnie miáno wydadź za mego Męża, pytałam ſię zaraz wiele ma intraty, i nieprzedſięwzięłam poyśdź za niégo, aż wprzód ſkalkulowawſzy, że lepiéy zyć będę od Pani Kolaſińſkiey, którey nietak piękny ekwipaż iak móy, lepſzy będę mieć ſtół od Pani Kápuſtyńſkiey, która mizernie iada iako wſzyſcy wiedzą, i będę grała nie po troiaku, iak Pani Szelężyna.

NERYNA.

Ale Jegomość má piękne przymioty, które - - -

PANI ARGAN.

Fraſzki to, alboż mało ieſt z przymiotami! ale trzeba moiá kochaną pić ieśdź, a nadewſzyſtko wſzelkie mieć wygody. Nie ieſt to żyć, zatrudniać ſię, mozolić ſię. Głupi ſą, ktorzy inaczey myślą. Dziękuię Niebu, że wſzyſtkie kobiety

biety przewyższam w naszem sąsiedztwie, niektóre aż żołtaczka porwała; na hanbę swą wiedzą i widzą co my ważemy.

NARYNA.

Marzy mi się o zamęściu IMCPanny Córki Pani, i iedną rzecz przyszła mi na myśl - - - Ow Pan Mondor iest przyiemny, grzeczny, zdolnieyszybybył bez wątpienia od Pana Bilwesego.

PANI ARGAN.

Lecz niémá o czém żyć, ubogi iak Pòéta.

NERYNA.

Ludzie maiący dowcip, często fortunę sobie zrobią. *Do Julii:* Poydźmy Mościa Panno.

JULII.

Z wielkim respektem iest ku Matce Dobrodzieyce.

PANI ARGAN.

Z respektem iest ku mnie ?

JULIA.

Zabawia Imość swemi powieściami.

PANI ARGAN.

Ale nieumie grać w kawaniol.

JU-

JULIA.

Dla przypodobania Imości, nauczy się.

PANI ARGAN.

Idź żabo, niepsuy mi głowy twoim natręstwem - - - Oyciec twoy idzię, wynidź z tąd.

SCENA CZWARTA.

PAN ARGAN, PANI ARGAN siedzącá na krzesełku, wita Męża swégo boleśnym tonem.

Cóż tam słychać moié serduszko!

PAN ARGAN.

Przyszedłem pomówić z tobą, względem Córki naszey; żąda iey Pan Bardus dla Syna swego.

PANI ARGAN.

Iest bogaty, dosyć na tém. Dawno ia go upatrzyłam dla niéy, lecz tá dziwaczká niechce.

PAN ARGAN.

Dobrze, kontent iestem, ze ma rozum.

PANI ARGAN.

Má rozum, [illegible]zum. Ah! Mospa-

nie! maſz że ona rozum? która do północy bawi na reducie, a w dzień opery o dzieſiąty wieczerza. - - -

PAN ARGAN.

Nie má nic w tém złego. Chceſzże aby młodá Panienka była iak ſtará kobieta?

PANI ARGAN.

Prawda, że ſię ſtarzeię, wziąłéś mię młodą móy baraneczku. Niewiem teraz, co mám czynić? muſiſz mię trzymać iaká ieſtem.

PAN ARGAN.

Niewyrzucam Ci moié ſercé lat twoich, ale to mówię, że Panienka w óśmnaſtu lat, niepodobna, żeby po wſzyſtkie dni ſiedziała; ſą dla niey rozrywki, których można dozwolić.

PANI ARGAN.

Rozrywki ſą ſtraſzné umużenia, raz w życiu moiem byłam na ſpektaklu, i przyſięgłam więcey nigdy niebydź, tak zachorowałam, że trzy tygodnie, nie wſtawałám z łóżka. Te fatygi tyrańſkie zamęczaią ludzi: trzeba mi, abym o dziewiąty y trzech [illegible] zaſnęła; bez tego zyćby[illegible] órka zaś mo-

iá

iá inaczey, wdała się w Ciebie, dla tego nazywam ią zawsze twoią Córką: ale móy Syn, biedné dziecię, moim iest portretem, moią duszą.

PAN ARGAN.

Niewchodzę w roztrząsanié, czy dzieci są podobne do Oyca czy do Matki, iedno to iest, byle były poczciwemi.

PANI ARGAN.

Biedny Krzysztof, co ośm dni ciągnie na warte, zniszczy się w tem garnizonie; posłałam mu moiey wyborney kafy, i herbaty Chińskiey, resztę sztuki pieknéy materyi na szlafrok, pościel miękką. Nędzne dziecię nieśmię rozebrać się wartę odprawuiąc. Zważno móy baraneczku, co to iest nierozebranym bydź całą noc.

PAN ARGAN.

Trzeba, żeby powinności swoiéy dosyć czynił, i stał się godnym swey rangi, a ty go psuiesz moia Pani, pieszczonym go czyniąc.

PANI ARGAN.

Prawda, psuię; ia niechcę, żeby umarł; powiém ci ieszcze, że długi iego popłaciłam, które musiał zaciągnąć.

PAN

PAN ARGAN.

Doniesiono mi, że się rospuścił, a WCPani umacniasz w nim występki.

PANI ARGAN.

Móy Mężuniu, powiém ci móy układ, ia chcę go przesłać do Hollandyi, Siostrá moiá poszłá za Burmistrza w Rotterdamie, obiecuie dla niego wyrobić kompanią.

PAN ARGAN.

Nigdy ia tego niedopuszczę. Wszystko mamy dla Oyczyzny, w niéy i dla niey służyć powinnismy: Ktoż iey bronić będzie, ieżeli my niechcemy? Wtedy moglibyśmy kędy indziéy służyć, kiedyby niechciała mieć Oyczyzna nas za swoich, albo niechciała nas użyć.

PANI ARGAN.

Ale służba tu bardzo ostrá, w Hollandyi zaś, powiedaią, że każdy to czyni co chce.

PAN ARGAN.

Dla tegoć tu Officerowie służą z honorem i sławą, inni tracą swoią reputacyą, bo niewyćwiczeni. Mówię, i powtarzam moié sercé, że nigdy niedopuszczę. Płochy rospustny Syn nasz, niech się poprawi

prawi będąc ſubalternem, aby niżeli na wyżſzy ſtopień poſunie ſię, miał umyſł doyrzały, ſtateczny: Ale powracaiąc ſię do Julii, chceſz więc - - -

PANI ARGAN.

Chcę, żeby poſzła za Bilweſego.

PAN ARGAN.

Mówiłażeś z nią o tem?

PANI ARGAN.

Nie potrzeba.

PAN ARGAN.

Owſzem trzeba: póydę ia wyrozumiéć.

SCENA PIĄTA.

PANI ARGAN Sama.

Biédny Mężu! do mnie należy tobą kierować. Bogu dzięki moiému, że ieſtem Panią w mym domu: wiele mię to koſztuie. Ile trudow! ile przykrości! ale coż! trzeba czynić ſwą powinność. Córka moiá takiégo miéć będzie Męża, iakiégo iéy dam: i móy Syn tam będzie, gdzie ia zechce, chociaż - - -

SCE-

SCENA SZOSTA.

PANI ARGAN, NERYNA.

NERYNA. Mościa Dobrodzieyko, ieſt tu Cudzoziemieć który żąda z Panią mowić, cáłą ma minę Studencika. Iegomość Pan Mondor, proſi Pani o momencik audyencyi.

PÁNI ARGAN.

Niech wniydą. Móy Boże ile natrętów na świecie! Co za ciężar! Córka na wydaniu więcey ſprawuie hałaſu, niżeli koty pod ſzczytem. Ah! iakbym kontenta byłá, gdyby iuż była wydana.

SCENA SIODMA.

PANI ARGAN, BILWES. MONDOR NERYNA.

BILWES do NERYNY, *wchodząc.*

Poydź sám, moiá pupko, moié zwierząteczko Akademickie, iakom poczciwy, ſzkoda wielká, żem ſię nieuczył u Ciebie.

NERYNA.

Do moiéy Pani, uday ſię WCPan, iakem poczciwá do cáłego domu na komplementa ſadzić ſię będzieſz.

BIL-

BILWES.

Nie máſz nic złego moiá dziweczko - *przybliża ſię do Pani Argan i tonem wynieſłem peroruie.* Błogosławię dzień, ten dzień, któregom pragnął, ten dzień którégom długo czekał, teń dzień ktory ieſt nayppięknieyſzy w moiem życiu. O rzadkie dziwo, ponieważ twarz w twarz mam ſzczęście widzieć to piękne aſtrum, którégo ogłos roſpoſtarł ſwą iaſność przyiemny po całey naſzey Akademii. Tak a nieinaczey, moiá miłościwa Mościa Panno, cudne WCPanny powaby, tylo czynią grzmotu, że wiewiedzą czy maią Waſzec Mościwą Pannę przyrownać do prześliczney Heleny i Rożmondy czy dó piękney Magdaleny? Baniza niewartá trzewiki Waſzeć Mościwy Panny zapinać, a Xiąże Skandor, widząc Waſzeć Mościwą Pannę podobnoby ſwey Xiężnie - - -

MONDOR *smieie ſię.*

BILWES *daléy mówi.*

Zapewne Moiá Miłościwa Panno ten ſrefniſiem Waſzeć Mościwy Panny, ieſt śmiéſzek.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie myliſz ſię. - -

BIL-

BILWES.

Tak moiá Xiężno, gdyby ten śmièſzek mi nieprzerwał, komplement móy byłby dłużſzy. Wiele przez to tracíſz.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie - - -

BILWES.

Poczytany byłem za naywiękſżégo galanta w całéy Akádemii. - - -

MONDOR *śmieie ſię.*

BILWES.

Ieſzcze ſię śmieie ? - - A Waſzeć Mościwá Panna będzieſż miała Męża, za którym ubiegano ſię, i ſzukano go uſilnie w Halſkiey.

PANI ARGAN.

Mos Panie WCPan - - - -

BILWES.

Którému zawſze ſzczęście ſprzyiało według żądania.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie - - -

BILWES.

Które Waſzeć Miłościwey Pannie ſakryfikuię.

MON-

MONDOR *śmieie się.*

BILWES.

Co za przeklęty śmieszek, boday go. - - -

PANI ARGAN.

Mylisz się WCPan, ia nieiestem Julia.

BILWES.

Jak to? nie iesteś Julią, żal mi cię. Coż za diabeł iestes?

MONDOR *z ironiią mówi.*

Mów WCPan z większym respektem do JMci Pani Argan, i wiedz WCPan, że w uczciwey Kompanii takowych nieużywaią wyrazów.

BILWES.

W prawdzie Mościa Pani - - - że iesteś tak piękna - - - można się oszukać - - - Panny teraźnieyszemi czasy nieróżnią się od Pań.

MONDOR.

Co za mowa! Czyż kiedy słyszano takową w uczciwey kompanii!

PANI ARGAN do NERYNY.

Zawołay Julii. *do Bilwesego:* muszę WC Panu ią prezentować.

MON-

MONDOR *na ustroniu.*

Gniéw mię porywa.

BILWES.

Jeżeli podobna do WCPani, będzie drugie cudo świata.

PANI ARGAN.

Tak; zawſże ia dobrze zachowywałam ſię, będąc młodą nigdym na ſłońce niewychodziła bez maſzki. Niektórych dni mogłabym zagaſić moią Córkę, gdybym chciała ſobie pracę zadadź, ale tá ieſt nieznośná praca.

SCENA ÓSMA.

PANI ARGAN, BILWES, MONDOR, JULIA.

PANI ARGAN.

Przybliż ſię moiá Córko o to twóy Kawaler.

BILWES.

Nieinaczey, o! cudowná gałązko pieńka Anielſkiego; Nieinaczey, w ſamey prawdzie, będę miał honor z tobą ſię ożenić Ah! iak ieſteś piękná! Niech mię diabli porwą. iużem ſię tak rozkochał, iakbym cię od lat dzieſięciu znał - há! ha - - Płoni ſię - - co za rumieńczyk;

co

co za wstyd! Niespodziéwałem się, żeby go tyle miała.

JULIA.

Nierozumiém co WCPan mówisz.

BILWES (chciał ią pod brodę pogłaskać, umknęła się.)

Tak iesteś piękna, że chciałbym, abyśmy zaczęli od konkluzyi Małżeństwa.

MONDOR *cicho.*

Już niemogę wytrzymać, (*głośno mowi*) Słuchay Panie Studencie, pókiś mówił do JMci Pani Argan utrzymywałem się, ale ieżeli będziesz bałamucił z JMć Panną, wiedz, iż ze mną będziesz miał do mówienia.

JULIA do MONDORA.

Na miłość Boga, wstrzymay się.

BILWES.

Wiedz Panie trefniś, że ia byłem náysławnieyszy Student w Akademii: i ia dobrze potykałem się, i raniłem drugich, tęższych i zręcznieyszych do flezetu, niżeli ty.

MONDOR.

Wiedz Mospanie importunie, ieżeli daley tak sobie będziesz postępował, póydziesz za drzwi.

D BIL-

BILWES.

la za drzwi! - . - bardzo by była uciefzná rzecz - - Móy Oyciec w temże domu mieſzka - Niech wſzyſcy mię porwą - -

MONDOR.

Przekleſtwa mnie twoié nie zalękną, ieżeli - -

(JULIA *pomieſzana biegnie do Matki*)

BILWES.

Na Boga poprzyſięgam! gdybym miał tu moie rękawice Szwedzkie, piſtolety Pandurſkie, i wielki móy pałaſz Artemiżyi - - -

PANI ARGAN *tonem chorym.*

Przebog! Co za hałas czynicie?

MONDOR.

Iedno ſłowo za twych ſto, nieboię ſię ani ciebie, ani twego pałaſza, lecz umiém czynić reſpekt dla osób, u których znayduię ſię. Naucz ſię wſtrzymać ſię, przynáymniéy o czas ten, którégo tu ſię bawiſz.

BILWES.

Tchorześ, hultaiu, ſzelnico?

Porywa ſię do Mondora, Mondor ſię broni, popychàią ſobą od iedney ſtrony te atru do drugiéy.

PA-

PANI ARGAN *tonem swoim słabym.*

Hola! hola! gwałtu! gwałtu! ratuycie!

JULIA *biegnie Oycu dadź znać.*

Służąca usiłuie ich rozłączyć. Ah! co za hałes - - - - he? he! - - zgoda! zgoda! *oddala się od nich.*

SCENA DZIEWIĄTA.

PAN ARGAN, NERYNA.

Podczas tey Sceny Bilwes i Mondor, na migi grożą sobie, Julia ruszeniém swém okazuie Mondorowi, aby ochłonął i umiarkował się.

PAN ARGAN.

Coż to to Mości panowie? czyż kiedy widziano, aby uczciwi ludzie do tego przychodz.li? ieszcze w moim domu, przy moiéy żonie i przy moiéy córce?

Mondor rozgniéwany) *Bilwes szydząc.*

Napadł na mię niego-(Ten głupiec chciał dziwym sposobem - -) mię uczyć iak mam żyć.

PAN ARGAN.

Niegadaycie Waspanowie razem. Julio powiedz mi co to iest? skąd sprzeczka?

JULIA.

Moy Oycze. Pan Bilwes wielki grubianin.

BILWES.

Iakto! milutkie tygryſiątko, piękniutki niedzwiadeczku, ty mię oſkarżaſz?

MONDOR do ARGANA.

Znaſz mię WacPan Dobrodziey od dawnégo czaſu, i śmiém wierzyć, że mię maſz za nieſpoſobnego do takowégo poſtępowania.

BILWES.

Oto tchórz.

PAN ARGAN.

Cóż takiegó przecie?

JULIA.

Ah móy Oycze, pchnął aż na koniec Mondora.

BILWES.

Milcz moie ſerce, niéwiéſz co gadaſz.

PANI ARGAN.

Dla Boga! niechay ich rozłączą.

PAN ARGAN.

Poydźmy do innégo pokoiu, wyexaminować.

PANI ARGAN *prowadzi Bilweſego, Pan Argan Mondora.*

SCE-

SCENA DZIESIĄTA.

JULIA, NERYNA.

JULIA.

Ah Nieba! co się to dzieie! drżę myśląc, Mondor iuż zginął.

NERYNA.

Idź WCPanna za Iegomością Oycem, niedopuszczáy mu bydź samému, wspomagáy Mondora.

JULIA.

Masz przyczynę: ale coż mówić będę? - - Co czynić? - - - iak dopomagać?

NERYNA.

Spytay się WaćPanna serca swégo, poda náylepszé rady.

JULIA *wychodzi za Oycem.*

SCENA IEDENASTA.

NERYNA sama.

W tém przypadku niespodzianym, trzeba salwować moią Panią, iak tylko mogę. *myśli.* Ieżeli - - - o to ták - - - nie - - to tak - - tak - - la Rosz - to, to, to, la Rosz - - dobrze - - wyśmienicie.

SCE-

SCENA DWUNASTA.

NERYNA, MARCIN.

NERYNA. Otóż Marcin w ſam czas przychodzi.

MARCIN.

I iakże moie dziecię, niepomówiemy o naſzych intereſikach?

NERYNA.

Dobrze. - ale.

MARCIN.

Niepotrzebné tu ale; obiecałáś poyśdź za mnie, chceſzli mnie do tych czas? czy kogo inſzego? ieſtżeś mi wierną?

NERYNA.

Bez wątpienia ieſtem, ale pod kondycyą.

MARCIN.

Oway! pod iakowąż?

NERYNA.

Jeżeli chceſz ze mną ożenić ſię, trzeba żebyś odprawił ſię od twégo Pana.

MARCIN.

Mała ofiara; dla czegoż przecie?

NERYNA.

Straſzny grubiian, co za obyczaie co za mowa! przyſięga ſię iak ſtary dragan,

gan, iakiem poczciwa, wart, żeby go do ſzalonych kamienicy zaprowadzić.

MARCIN.

Wſzyſtkich tych pięknych rzeczy nauczyliśmy ſię w Akademii.

NERYNA.

Straſznie gniewam ſię na tę Akademiią. Rodzice wielką maią krzywdę poſyłaiąc tam dzieci ſwe, i wielką ſzkodę.

MARCIN.

Uczyń różnicę moiá rybko, między tém czégo Profeſſorowie nauczaią, á czégo ſię uczą ſamiMłodzi w złych kompaniiach.

NERYNA.

Niepotrzebuię ia tey różnicy i czynić niechcę. ale tego chcę, żeby Twóy Student nieżenił ſię z moią Panią, w czém twoiéy mi trzeba pomocy, pod tą kondycyą, będę twoiá.

MARCIN.

Zgoda, ale cóż chceſz, abym czynił

NERYNA.

Powiedz mi co ſię działo u Pani la Roſz?

MARCIN.

Domyślaſz ſię moiá lubá, zwyczaynie. - -

NE-

NERYNA.

Powiedz mi okoliczności.

MARCIN.

Upewniám cię; że nic extraordynáryynego, oprócz tego, że Silwes dał bilet na pięćdziesiąt dukatów Karolinie, żeby się dostał do Pani la Rosz ten bilet,

Mowią z sobą do ucha.

SCENA TRZYNASTA.

NERYNA, MARCIN, MERLIN.

MERLIN *kiwa na Nerynę, pokazuiąc, że ma coś do niéy mówić, Marcin to postrzega.*

MARCIN.

Ho! ho! cóż to? *na stronie:* iest to widzę galant, ieżeli się niemylę.

MERLIN do NERYNY.

A coż? Pan móy poiedynkowałże?

MARCIN.

Coś ty gądał do Neryny? co masz do niey?

MERLIN.

Czemuż niemám gadać?

MARCIN.

[illegible] podoba.

[illegible] LIN.

[illegible] niéy gadał.

MARCIN.

Obaczę.

NARYNA.

Słowko mi tylko powiedział.

MARCIN.

Moiá rybeczko! Niech mię diachli porwą, widzę że mię podkopuie.

MERLIN *chcąc mówić do Neryny.*

MARCIN.

Iezeli ſtąd nieodeydzieſz, poprzyſięgam, że oberwieſz.

MERLIN.

Umiém powetować.

NERYNA.

Czyście pogłupieli?

MARCIN.

Precz ſtąd nic dobrego.

MERLIN.

Uyrzę kto pierwſzy z nas ſtąd wynidzie.

MARCIN.

Ten nieuk, niczego ſię nieuczył, bo niebył w Akademii, przeſadzę ia go tu zaraz.

Biegnie z pędem, ieden drugiego wypycha gwałtem za bleytron.

NERYNA.

Widzę że dziś wſzyſcy poſzaleli.

AKT

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

ARGAN, BARDUS.

ARGAN.

Ledwiem ich rozerwał, Mondora zoſtawiłem przy moiéy żonie, aby go niepuſzczała. Syn zaś WCPana poſzedł do WCPana, przeſzkodziliśmy impetowi, i mámy czas do poiednania obydwóch.

BARDUS.

Cała wina z Mondora: ten głupiec który gdy gadá, ſam ſobie ſię dziwi, Bilweſemu śmiechu godnym zdawał ſię, miał atoli Syn móy nad nim politowánie. A Twóy zaś Mondorek, czyli Mądrek rozgniéwał ſię, i przyſzłoby do czego złego, takie ſą to waſze głowy.

ARGAN.

Nieobwiiaiąc w bawełnę, Mondor nie ieſt tak winny iak Syn WCPana. Mondor ma wyobrazy, ale ieſt rozſądny. Umyſł impetyczny może wyboczyć, ale żywość rozumem kierowana złatwia poięcie,

çie, wniofki. to maią piękne dowcipy, że lepiéy myślą nad gmin.

BARDUS.

Nikt niema pięknieyfzégo dowcipu nad Algebragiftow Mondor fiutyniec, który powtarzaiąc wierfzyfka Wirgiliufza albo Horacyufza, nieukiem ieft inaczéy, gdy chce fię równać z moim Sytrętem, gdy chce fię równać z moim Synem. Gdybym niemufiał poradzic fię Profeffora mego *de æquatione curvæ admirabilis & novæ*, krórą chcę wfadzić w moią Xięgę, byłbym z Bilwefem pofzedł na wizytę: nièmiałem w prawdzie mimo tego, czafu; ponieważ nadarzą fię mi przyiaciel, który podeymuie fię Syna mego wziąść z fobą do Hollandyi, a ftamtąd do Francyi.

ARGAN.

Iużeś WCPan poftanowił wyflać Syna fwego na woiaż?

BARDUS.

Nie inaczey, chcę aby znał wfzyftkich Profefforów Niemieckich i Hollenderfkich, ftamtąd aby udał fię do Francyi widźieć piękny świat, z Francyi do Anglii, żeby zoftał głęboko myślącym.

AR-

ARGAN.

Gdybyś WCPan moiéy rady posłuchał, nieposyłałbyś Syna swego na woiaż, aż wprzód dobrze usormowawszy go w swym kraiu. Kiedy Rodzice swę dzieci młode posyłaią do Cudzych Kraiów, przed ukształceniem rozumu ich, otoż tam przez zły wybór osob, wszelkich złych zwyczaiow nabywaią, i takowych które niezdobią: trwonią pieniądze, a w zysku przywożą mody iakie, tupety, fryzury, kroie sukień, otoż krwawo grosz zebrany na co idzie, maszże stąd Oyczyzna pomoc, pożytek, pociechę?

BARDUS.

O! móy Syn nie iest z tych gatunku, powiém WCPanu, że moy ieden bliski krèwny, posłał Syna swego głupiuteńkiego do Francyi po rozum.

ARGAN.

Nabyłże tego rozumu?

BARDUS.

Nie, ieszcze niepowrócił, ale ia spodziewam się, że móy Syn, będzie w kompaniiach tylko z Xiążętami, Panami, i Filozofami.

AR-

ARGAN.

Urodzenie iego niezdozwala mu znaywać się w náypiéwszych posiedzeniach, kompaniiach.

BARDUS.

Ale iest uczony.

ARGAN.

Ieszcze raz powtarzam WCPanu przyiacielu. we Francyi bardzo są uczciwi, i grzeczni dla Cudzoziemców, ale niewystawiay sobie, żeby uczciwe domy, chciały się zatrudniać okrzeszywaniem młodych świeżo ze szkoł wyszłych: Trzeba bydź przyiemnym, ten to iest paszport do uczciwych kompanii. Człowiek nieurobiony przybyły do Francyi, niebędzie przyymowany. Zyć więc i obcować będzie z kemedyantkami, z ptimetrami, i powróci zepsutszym niżeli wyiechał.

BARDUS.

Z tem wszystkiem, trzeba żeby Młody widział świat.

ARGAN.

Ale do czegoż go przeznaczasz?

BARDUS.

Nieoddam go do Woyska, szkoda byłaby wielká gdyby zginął, iedynakim iest, podporą domu mego.

AR

ARGAN.

Chciałbyś iednak żeby czém był, i gdzie przecię?

BARDUS.

Nieoddam go do ſkarbu, byłoby to upodlać wſpaniałość Filozofii, zabawiać ſię tą nikczemnością.

ARGAN.

Cóż chceſz z nim zrobić?

BARDUS.

Poſtaram ſię dla Niego o urząd Sądowy.

ARGAN.

Sądowé teraz izby przemienioné; wywołané z nich pieniactwa; wykręty, podſtępy, gwałty, a tak pieniaczarze, wykrętarze z głodu umierać muſzą.

BARDUS.

Po oſtrzyżeniu znów odraſtaią włoſy. Ieden Pan Sędzia przyczyną był Aryſtotelesowi Barduſowi memu dziadowi, przegrania ſprawy: otóż chcę, aby móy Syn, a iego prawnuk, zemścił ſię, i odzyſkał te pieniądze przegrané.

ARGAN.

Poſtąpiſz ſobie WCPan iak będzieſz chciał, ale po coż go poſyłać na woiaż?

BAR-

BARDUS.

Jużem poſtanowił, a gdy móy przyiaciel, który go z ſobą bierze, iedzie iutro, więc trzeba, żeby zrękowiny dziś były wieczorem.

ARGAN.

Ia ſię nieprzeciwię, byle to dzieło - - -

SCENA DRUGA.

BARDUS, ARGAN, NERYNA.

NERYNA do ARGANA

Tonem nagłym.

Mości Dobrodzieiu - - - Mości Dobrodzieiu - - Imość kazała powiedzieć Panu - - -

ARGAN.

Co takiégo?

BARDUS.

Pewnie poiedynkowali?

NERYNA.

Nie Moſpanie.

ARGAN.

Może ſię powadzili znów?

NERYNA.

Ani to Mosci Dobrodzieiu.

BARDUS.

Do ſto paraluſzów, powiedz, cóż przecie?

NE-

NERYNA do ARGANA.

Imość kazała Panu powiedzieć, że IMć Pan Bilwes, coby miał udadź się do swego Oyca, poszedł nię wie nikt, dokąd.

ARGAN.

To dobrze.

NERYNA.

Iakom poczciwa, poszedł, i my mniémamy, że pewnie poiedynkować będzie z Mondorem, skoro wyydzie od nas.

BARDUS

Ma moy Syn rozum, niebóy się moiá kochana.

ARGAN.

Przepraszam WCPana: rzecz ta może pociągnąc za sobą niemałe konsekwencye nad spodziewanie Iego. Trzeba rostropności użyć i uprzedzić złe, którégo się można obawiać. *Do Neryny.* Mondor iestże ieszcze u żony moiéy?

NERYNA.

Iest Mości Dobrodzieiu.

ARGAN.

Niechay tu oboie przyydą.

NERYNA *idzie po Panią swą i Mondora.*

SCE-

SCENA TRZECIA.

ARGAN, BARDUS.

ARGAN.

Niemało widziałem przykładów ſtraſznych z okazyy podobnych. Niemiéy WCPan za fraſzkę, i złącz ſię ze mną, aby oddalić nieſzczęście wiſzące.

BARDUS.

Ten to dowcipniś narobił takowego piwa: powinieneśby go wypędzić z domu ſwego.

ARGAN.

Owſzem ten Kawaler ma rozum, znam gó, dowcipu ieſt pięknégo, łagodny, umiarkowany - -

BARDUS.

Sliczné umiarkowanié naygrawać ſię z Syna mego!

SCENA CZWARTA.

ARGAN, BARDUS, PANI ARGAN, MONDOR, NERYNA.

PANI ARGAN *do ſwego Męża.*

Moié ſercé, ſkłopotaná dziś ieſtem hałaſy dziſieyſze przeſzkodziły mi do wy

E gra-

grania iakiéy partyi - - Spieszmy się, śpieszmy z tem zamęściem, bo niebędziemy mieć nigdy spokoyności w domu.

ARGAN.

Oto Mondor nietrzeba się nam niczégo lękać.

BARDUS *rozgniewany.*

Mospanie kłutniku! iakto śmiałeś szydzić, naśmiewać się z mégo Syna? przywiedź nam iaki wierśz upoważniaiący swé głupstwa: same tylko brydnie w twey głowie.

MONDOR.

Uznaie, że nienawiść WCPana ku Naukom wyzwolonem, powiększa nieszczęścié, które miałem poróżnić się z Synem WCPana.

BARDUS *przez zęby.*

Przeklętniku! hultaiu.

ARGAN.

Uspokóy się WCPan, czyż zdobi gniéw taki Filozofa?

BARDUS.

Kiedy mię obraża, kiedy mię krzywdzi w osobie Syna mego! Patrzmy na iego układ. co za minka?

NE-

NERYNA do PANI ARGAN.

Ha - ha ha! naſz Filozof Mościa Dobrodzieyko wściecze ſię od złości. Co za gniéw poważny! ha - ha ha.

PANI ARGAN.

Milcz.

BARDUS.

Na ukaranié tego Iegomości, zaręczmy dzieci nasze przy nim.

MONDOR.

Boże! co ia ſłyſzę!

PANI ARGAN.

Dobrze Moſpanie, dobrze tak ſię ſtanie.

MONDOR *padaiąc do nóg Pani Argan.*

Zaklinam na Boga nieprzyprowadzay mię Pani do roſpaczy, zlituy ſię nad moim ſtanem! Nienagliy. Gdybym niémiał uſzanowania i względu na WCPanią Dobrodzieykę, umiałbym zemścić ſię nad moim adwerſarzem. Wſzyſtko dla WCPani Dobrodzieyki ſakryfikowałem.

PANI ARGAN.

Bardzo dobrze, ieſtem WCPanu za to obowiązaná, -- Muſzę wydadź za

Mąż moią Córkę, ale WCPan iey mieć niebędzieſz. Rozumiéſz mię WCPan?

MONDOR *podnoſząc ſię.*

Nieſzczęście moie śmierć zakończy.

BARDUS.

Prędzéy umieray, prędzey, to ieſt, co náylepſzego zdołaſz uczynić.

PANI ARGAN do NERYNY.

Zawołay moiéy Córki.

NERYNA *wychodzi.*

SCENA PIĄTA.

Ciż ſami, JULIA, NERYNA.

PANI ARGAN.

Trzeba zakończyć, ponieważ móy Mąż nigdyby do końca nieprzyſzedł. *do JULII.* Przybliż ſię, ſłuchay; wiedz, że Ciebie dla Bilweſego przeznaczyłam, i chcę abyś za niégo poſzła.

JULIA.

Znaſz WCPani Dobrodzieyka moié poſłuſzeńſtwo, i wiéſz Matko Dobrodzieyko, że ieſtem na rozkazy Iey powolná; znam móy obowiązek, który zawſze pełnię.

nię: Atoli ieżeli moie prożby co potrafią, ieżeli miłość Macierzyńska ieszcze nieiest w sercu WCPani Dobrodzieyki nieracz zakończać tego zamęścia, które nieszczęśliwą przez całe życié mię uczyni. Szczerze wyznaię przed Nayukochańszą Matką Dobrodzieyką; że niemogę przemodz na sobie, abym kochała tego, którego mi Imć Dobrodzieyka daiesz za Męża: Człowieka, który na pierwsze ze mną widzenié się wstręt mi do siebie uczynił, i gdybym wszelkich sił i cnoty używała, tobym - - -

BARDUS.

To znów coś nowégo słyszę, *do Pana ARGAN.* Przyiacielu bardzoś źle Córkę twą edukował. Słuchayno iak rozumuie. - - iakom poczciwy, niebędzie widzę czekała twego zezwolenia do wybrania swego, attrakcya skryta nie pociągnie ią liniią prostą - - - Rozumiesz mię - - Ten to Iegomość podmuchuie.

JULIA.

Wolno WCPanu tłomaczyć iak się Mu podoba. Lecz po czynnościach Syna WCPana, nieiest ku podziwieniu, że się żalę.

NE-

NERYNA.

IMć Panna Julia ma przyczynę; nigdy niewidziano tak wielkiego grubiiańina, iakim ieſt Pan Student, o lada co, zaraz do tuzów ſię bierze, zaraz ſię wadzi, biie. - -

BARDUS.

Moia kochaná, Pokoiowe dziewczyny, u mnie tak nierezonuią. *do ARGAÑ.* Czyż możeſz ścierpieć takową mówę.

NERYNA.

Nieuczyłam ſię Filoſii iak WCPan, ale mám tyle rozeznania co i inni, a kiedy widzę co nie do rzeczy, niepodobná żebym uſta zawiązała.

ARGAN.

Poczciwá tá dziewczyna, żywość ma w ſobie.

BARDUS.

Mościa Panno Julio, w ſam dzień weſela, wypędziſz ią precz.

NERYNA.

Zapominaſz WCPan, że ieſteś Filozofem, i tak ſię WCPan ſerio gniéwaſz, iakby iaki nieuk, i iakby ia ſamá miáłám ſię gniéwać.

PA-

PANI ARGAN.

Skończ, skończ: wszystko mię nudzi, i tak mi pomnaża migrenę, że. - - -

JULIA.

Na to, co iest náymilszego Naykochańszey Matce Dobrodzieyce proszę ze łzami, nieczyń mię nieszczęśliwą na całe moié życié, dla momentu niecierpliwosci.

ARGAN.

Niebóy się moiá Corko, ale bądź rozsądná z twéy strony.

PANI ARGAN.

Kędyż iest Pan Młody? takto go długo czekać trzeba?

SCENA SZOSTA.

Ciż sami i MERLIN, który przynosi list do MONDORA.

MERLIN do MONDORA.

Mości Dobrodzieiu, oto list, ma bydź bardzo pilny.

BARDUS.

Ho! ho! Cóż to tám?

ARGAN do BARDUSA.

Lękam się ieżeli nie iest bilet wyzywaiący. *do MONDORA.* Proszę dozwolić, aby-

abyśmy widzieli co ieſt w tem liście. *bierze liſt.*

MONDOR.

Wolno WCPanu przeczytać, nic niémám ſkrytégo przed WCPanem Dobrodzieiem.

ARGAN *odpieczętywaiąc liſt.*

Domyślaſz ſię WCPan przyczyny dla czego to czynię. *Czyta* „ Mowiono o WC „Panu u Dworu, a Nayiaśnieyſzy Pan uwia- „ domiony o talentach WCPana i niedo- „ ſtatku maiątku iego, umieſzcza go przy „ ſwym Dworze, a tak wyrządzoną „ krzywdę WCPanu od fortuny nagra- „ dza. Spieſz ſię więc podziękować i o- „ świadczyć, że wdzięczność WCPana „ ieſt iedną z cnót iego „

Hermotym mpp.

ARGAN *oddaiąc liſt Mondorowi.*

Proſzę mi darować że miałem podeyrzenié, ale nie o WCPanu, teraz bardzo ſię cieſzę, że mám ſzczęście náypiérwſzy WCPana uwiadomić o tey pómyślności, i uczeſtnikiem bydź weſołości, iako prawdziwy przyiaciel WC Pana.

BAR-

BARDUS.

Otóż wierutni pochlebcy! *do ARGANA.* Jużci mu do nóg padadź będziesz, że u Dworu zostanie, ia zaś tem bardziey nim wzgardzam.

JULIA do NERYNY.

Oby Bóg raczył sprawić, aby tá odmiana mogłá nakłonić moią Matkę!

ARGAN do BARDUSA.

Powinszowanie moié iest szczere, sam świadkiem WCPan iesteś, że czynię sprawiedliwość cnocie. Wielká iest cale różnica między szacunkiem cnoty, która uwieńcza sprzyianie i między podłością nadskakiwania domownikom Panów wielkich. Bedzie Pan Mondor tak moim przyiacielem dostawszy się do Dworu, iako i dotych czas, lubo iestem Mieszczaninem; mám ia punkt honoru niechcę się czołgać przed służącemi. Alec wielką krzywdę czynią ci Panom, którzy rozumieią, że płaszcząc się przed ich domownikami, że pochlebuiąc im, dopiéro przystęp mieć można do Panów.

MONDOR.

Iestem niegodny łaski mégo Monarchy:

chy: może teraz przecie śmieć mi wolno prosić WCPana - - -

PANI ARGAN.

Do Dworu idzie?

BARDUS.

Dwór ten bez dobrego ładu, nie zna się na wartości ludzi: potrafiłbym w niém umieścić mégo Syna, lecz będę się tégo strzegł.

SCENA SIODMA.

Ciż sami i Marcin zadyszany.

MARCIN.

Ah! Mości Dobrodzieiu, ah nieszczęście! iużesmy zginęli, iużci powszystkim.

BARDUS.

Otóż znów coś takiego! Coż masz mówić, czego tak wrzeszczysz!

MARCIN.

Ah! Syn WacPana Dobrodzieia --- skonam z żalu.

BARDUS.

Cóż przecié.

MARCIN.

Ah! Syn Pański --- móy kochany Pan --

BAR-

BARDUS.

Nie dokończyfzże? cóż chcefz mówić?

MARCIN.

Dozwól Panie moment żalowi memu. - - hę - - hę! niemogę więcey - - *płacze.*

BARDUS.

Skończ: czy śmierć - -

MARCIN.

Rąt go niemiłofiernié porwał.

BARDUS.

Co mówifz?

MARCIN.

Ieft iuż Mci Dobrodzieiu w kozie.

BARDUS.

Kto? Bilwes w kozie?

MARCIN.

Ah! ah! nieinaczéy Mości Dobrodzieiu.

BARDUS.

Powiedz, co uczynił? gdzie? kiedy? iako? dla czégo wzięty?

MARCIN.

Chcefz Panie abym opowiedział, profzę

ſzę o moment cierpliwości, - ſłuchay Pan. *Krztuſi ſię, ſpluwa, ociera ſię:* Skoro ſłońce bieg ſwóy zakończyło i poſzło na łono Febuſa, Bilwes Pan móy rzekł do mnie - - - *mowi żwawo.* Poydź sám towarzyſzu chwały moiey i nauk, czas iuż zemścić ſię grubiiańſtwa Pani la Roſz.

PANI ARGAN.

Co za Pani la Roſz? nieznám iéy.

MARCIN.

Bądź Pani cierpliwá, dowieſz ſię za-raz, *żwawiey mówi.* Wychodziémy w małéy kompanii niemaiąc żadney broni przy nas oprocz pręcikow, na oſtatek przybyliśmy na mieyſce, Bilwes Pan móy, podnioſſſzy głos tonem Szlachetnym odezwał ſię. Czy oddaſz WCPani móy bilet?

BARDUS.

Co za bilet?

MARCIN.

Bilet na pięćdzieſiąt Czerwonych złotych obrączkowych, który móy Pan iey przeſłał.

BARDUS.

Kiedy?

MAR-

MARCIN.

W te dni dwa, przez które bawiliśmy się u niéy.

ARGAN.

Iakto! Syn tak mądry?

BARDUS do MARCINA.

Dwa dni tu ciągiem bawił!

MARCIN.

Rzekł do niéy: oddaszże WCPani ten niegodziwy kontrakt? Odmówiła; a natychmiast zaczeła się batalia: Dziewczyny iako Nimfy desertorki Marsa, prysneły z placu, Marysia cukrowá, i Elżbietka rubaszná, i Helenka pucołowata, i na koniec Karolinka, która gdzie mogła, uciekły. Więc kamieniami uzbraiamy się, attakuiemy okna, a ten dzwiękczęk dzwięk, i w cwierć godziny żadney szyby niezostało; poczém my do zwierciadeł, iuż z nich drobné kawałki, to do krzeseł, kanap, do porcelan; niepardonowaliśmy owéy Saskiéy, ah! co za szkoda Mosci Dobrodzieiu, prawdziwie mi iéy żal, bo tak była piękná iak Chińska.

BAR-

ſzę o moment cierpliwości, - ſłuchay Pan. *Krztuſi ſię, ſpluwa, ociera ſię:* Skoro ſłońce bieg ſwóy zakończyło i poſzło na łono Febuſa, Bilwes Pan móy rzekł do mnie - - - *mowi żwawo.* Poydź sám towarzyſzu chwały moiey i nauk, czas iuż zemścić ſię grubiiańſtwa Pani la Roſz.

PANI ARGAN.

Co za Pani la Roſz? nieznám iéy.

MARCIN.

Bądź Pani cierpliwá, dowieſz ſię zaraz, *żwawiey mówi.* Wychodziémy w małéy kompanii niemaiąc żadney broni przy nas oprocz pręcikow, na oſtatek przybyliśmy na mieyſce, Bilwes Pan móy, podnioſſſzy głos tonem Szlachetnym odezwał ſię. Czy oddaſz WCPani móy bilet?

BARDUS.

Co za bilet?

MARCIN.

Bilet na pięćdzieſiąt Czerwonych złotych obrączkowych, który móy Pan iey przeſłał.

BARDUS.

Kiedy?

MAR-

MARCIN.

W te dni dwa, przez które bawiliśmy się u niéy.

ARGAN.

Iakto! Syn tak mądry?

BARDUS do MARCINA.

Dwa dni tu ciągiem bawił!

MARCIN.

Rzekł do niéy: oddaszże WCPani ten niegodziwy kontrakt? Odmowiła; a natychmiast zaczeła się batalia: Dziewczyny iako Nimfy desertorki Marsa, prysneły z placu, Marysia cukrowá, i Elzbietka rubasznà, i Helenka pucołowata, i na koniec Karolinka, która gdzie mogła, uciękły. Więc kamieniami uzbraiamy się, attakuiemy okna, a ten dzwięk, częk dzwięk, i w cwierć godziny żadney szyby niezostało; poczém my do zwierciadeł, iuż z nich drobné kawałki, to do krzeseł, kanap, do porcelan; nieparedonowaliśmy owéy Saskiéy, ah! co za szkoda Mości Dobrodzieiu, prawdziwi mi iéy żal, bo tak była piękná iak Chińska.

BAR-

BARDUS.

Skończyſzże ty?

MARCIN.

Naoſtatek, naſzá batalia wſzyſtkich zalękła. Zacny ieden Urzędnik przybył negocyować: ale my tchnący Marſowym duchem, nieprzyymuiemy żadney medyacyi, i maſzeruiemy ze ſchodów na dół.

BARBUS.

Spadł?

MARCIN.

Iak długi, ale piérwéy głowa: *żwawo mówi daley.* W tedy hałas podwaia ſię, auxyliarne korpuſ nadciąga.

BARDUS.

Co za auxiliarne?

MARCIN.

Lokaie Mości Dobrodzieiu. *żwawo* w tedy żwawá potyczka, ieden w łeb, drugi w ramię, inny iak gdzie mógł, doſtał. W tém niebespiecznym razie, Bilwes mężny móy Pan, náylepiéy ſię dyſtyngwował, oślep na ſwych nieprzyiaciół, a tuż przy Panu biegłem drogą chwały, wſzyſtko nam uſtępuie, nieprzyiaciele zwiiaią chorągiewki --- lecz, o wſtydzie! o hań-

o hańbo! o fortuno nieſtateczná! iuż dokończaliśmy zwycięſtwa, aż oto rąt nadchodzi, otacza mégo Pana, ſzarpie, porywa, i tak zwyciężcy zwyciężeni, ia myśię deryergardę uczynić, kiie iak grad na móy leciały grzbiet, więc do okna, żebym ſkrócił drogę, po tém przez ogród, potém krętemi ulicami zabiégam Panu, patrzę co ſię dzieie z nim, aż oto zaprowadzili do kozy.

BARDUS.

O Niebá! czyż to bydź może?

PANI ARGAN.

Mnie tylko ta Pani la Roſz w głowie.

BARDUS.

Taki effront czynić Filozofii!

ARGAN.

Syn WCPana wiele popełnił płochych rzeczy w iedném dniu.

BARDUS.

Idę zawſtydzić Policyą i rząd, i Syna mégo uwolnić.

ARGAN.

Czyń WCPan co mu ſię podoba, lecz trzeba zeby Syn Iego zapomniał o Julii.

BARDUS *wychodzi.*

SCE-

SCENA OSTATNIA.

Ciż ſami.

PANI ARGAN.

Straſzná rzecz, wſzyſtkie teraz nazywaią ſię Paniami - i tá - - -

JULIA.

Odetchnełam przecie ! *przybliżywſzy do Oyca pada do nóg.* Dozwól Náykochańſzy Oycze, abym podziękowała, że drugi raz mi daieſz życié, uwolniaiąc od człowieka, który byłby mi goryczą w całem moiém pożyciu.

MONDOR *także padaiąc do nóg.*

Dopełń Mości Dobrodzieiu twey łaſki, i złącz ſerca ktore iednéż zdaniá wiążą. Ieżeli bydź obowiązany powinienem moiey nowéy fortunie, to dla tégo że mogę teraz poſiadać Julię.

JULIA.

Czekámy oboie łaſki twéy Náykochańſzy Oycze.

MONDOR.

Ia iuż należę do WCPana Dobrodzieia, przez ſzacunek, przez náygłębſzy reſpekt, który mám ku WCPanu Dobrodzieiowi.

AR-

ARGAN.

Podnieście się moie dzieci. *Sciska ich i całuie.* Mospanie oddaię WCPanu moią Córkę, zawsze przymioty WCPana szacowałem; żem nieco zwłoczył, żona moiá przyczyną, iż Panem Bardusem daleko zaszłá.

PANI ARGAN.

Moié sercé, żona twoiá co czyni, dobrze czyni.

MONDOR.

Złącz WCPani Dobrodzieyka swé zezwelenié z Iegomością Dobrodzieia, a naszá radość będzie zupełna.

PANI ARGAN.

Ieżeli WCPana pensya dobrá, ieżeli Monarcha wiele da.

ARGAN.

Porzuć te bogactwa. Aby było małżeństwo szczęśliwe, trzeba żeby miłość ie statecznà utrzymywała; wiedz moie sercé, że rozum i cnota, często fortunę podbiiaią pod swą władzę.

PANI ARGAN.

To dobrze móy Mężuniu, pozwalam iuż, szczęście niemałe pozbydź się Córki z Domu.

MONDOR do JULII.

Mościa Dobrodzieyko iesteś moiem

uſzczęśliwieniém, mogęż ia bydź WCPan-
ny Dobrodzieyki?

JULIA.

Poſiadam ſerce WCPana, niczego
więcey nie prágnę.

NERYNA.

A ty biédny Marcinie co czynić bę-
dzi eſz?

MARCIN.

Iakiem poczciwy, porzucam Pana
nego.

NERYNA.

Ale trzeba żyć.

MARCIN.

Nieturbuy ſię -- Merkurym zoſtanę
którego Miniſtra, náylepſzy ſposob do-
ſtąpienia iakiey funkcyi przy ſkarbie, a
gdy názgromadzam groſzów kochanych,
w tenczas z tobą ſię ożenię.

ARGAN.

Poydźmy, i zakończmy razem ten
dzień ſzczęśliwy.

KONIEC.

Cena Zł. - - 1. gr. 15.